

Mirosław Welz

Wieszak

Martwa natura
Powstaje szybko
Dom budowany latami
W kilka godzin
Zamienia się w gruz

W pustym oknie
Plastikowy wieszak
Ktoś o nim zapomniał
Pakując koszulę
Sukienkę spodnie

*To nic – mówią – będzie tu droga
Asfalt szeroki aż za cień domu
Który pada*

Atlantyda

Dzieciństwo jest ciekawe
Co za szafą na strychu
Mroku pajęczyn
Skarbów starego kufra

Wiek dorosły przekręca klucz
Wymiatą pajęczyn
Kufer wynosi na śmietnik
Bez otwierania – bo i po co

Czas przyszły

Jasiowi na szczęście

Byle do wiosny
Mówi stary człowiek
Miną choroby
Dzień coraz dłuższy

Za dwa tygodnie
Urodzi się dziecko
Młoda kobieta
Gładzi dłonią brzuch

Mam 48 lat
Prawie 49
Dziś w nocy trzeba
Przestawić zegary

Z nadzieją patrzymy
W swe kalendarze
Licząc na palcach
Czas przyszły

Pisać wiersz

Trzeba pilnować słów
Bo odjadą torami formy
Ładnych wersów

Z pięknej czaszki
Pisać wiersz
Którego nikt nie zaśpiewa

Spowiedź

Chcę się spowiadać
Ale kolejka
Do Ciebie Panie
Długa

Wiem stare grzechy
Mogą poczekać
Czekam liczę sęki
Na belce skruchy

Z każdym
Cięższe milczenie
Kolan ugiętych
Pod nimi

Prawie gotowy
Prawie – stare grzechy
Pukają we mnie
Trzeci raz

Emil Biela

Płaczący koń

widziałem płaczącego konia
stojącego nad otwartą trumną
w której leżał jego zmarły starszy gospodarz

łzy konia były większe
niż brązowe oczy
pytały niemo
kto przybije nowe podkowy
szczęścia
bo go nie będzie już
bez zmarłego

potem ze spuszczoną głową
poszedł płaczący koń
do rzeki
lecz nie było wody w rzece
były tylko same łzy

Kobieta z głową mewy

wielokrotnie
każdego dnia
kobieta z głową mewy
przelatuje przez
myśli obrazy mężczyzny
buduje gniazda w jego snach
przez całe lata
jej lot
trwa i trwa

Krystyna Cel

Czuła retrospekcja

Minęło już tyle lat
ciebie nie ma
a ja
na przekór wszystkiemu
żyję

mocno nierozważnie
biorę w ramiona
mój cały świat

czasem myślę o tobie
słucham szumu twoich drzew
zapalam cmentarny płomień

czasem mówię o tobie
innemu

a czasem
wrzucony w przestworza
ginie w chmurach
mój krzyk

* * *

Jestem knieją tajemnic
nieprzebytą
gęstwiną przepastną
tysiąca rąk i nóg

jesteś jednak odważny
nieustępliwy
słonecznym promieniem
przenikasz mnie na wskroś

oddaję bez żalu
cały swój mrok

Dzieciństwo

Szczęśliwa pora dzieciństwa
w której maleńki strumyk
był rwącą rzeką
a jezioro bezmiernym morzem

szarlotka na deser
w niedzielne popołudnie
wystawną ucztą
a muzyka na organkach ojca
całym koncertem

szczęśliwa pora dzieciństwa
jedyna czysta melodia

Echo

W ciszy wieczoru jak w tafli wody
ogląda swoją twarz miniony dzień